Rok X. Kraków-Podgórze, środa 12 czerwca 1912. Nr. 130.

3 Cena numeru 3 centy
(6 halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA
miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1·50
na prowincyi
z przesyłką pocztową K 1·50
Prenumerata za granicą:
mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. | „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Obłąkany operator.



(Opis wewnątrz numeru).

Ultimatum rządowe: albo ustawy wojskowe albo § 14.

Minister Heeiold wobec przywódców stronictw. — Kategoryczne żądanie i niedwuznaczna groźba.

Rząd postawił wczoraj przywódcom stronnictw **ultimatum**, żądając w kategorycznej formie odpowiedzi w ciągu 24 godzin w kwestyi ustaw wojskowych. Albo parlament austryacki uchwali do dnia 25 czerwca te ustawy — jeszcze przed prowizoryum budżetowem — albo rząd ucieknie się do § 14. Zapomocą tego paragrafu rząd zamierza ewentualnie nietylko wprowadzić ustawy wojskowe, ale też załatwić prowizoryum budżetowe. Wprawdzie niektórzy znawcy prawa politycznego twierdzą, że w myśl ustawy ugodowej sankcya cesarska ustaw dotyczących spraw wspólnych może nastąpić dopiero po jednolitem załatwieniu tych ustaw w drodze konstytucyjnej w obu częściach monarchii — i wywodzą, że nie można stosować § 14 do ustaw wojskowych. Ale kwestya to sporna — i ze względu na to, że § 14 w Austryi faktycznie zastępował nieraz uchwałę parlamentu, oczekiwać można, że rząd nie zawaha się przed zastosowaniem go do ustaw wojskowych.

Najpilniejsza konieczność państwowa.

Stanowisko swoje rząd zaznaczył niedwuznacznie na konferencyi **z przywódcami klubów**. Na zaproszenie ministra Heinolda zgromadzili się wczoraj: prezydent Sylwester, przedstawiciele wszystkich klubów, oraz ministrowie Georgi, Zaleski, Hochenburger i Trnka.

Minister Heinold (w zastępstwie chorego Stürgkha) zaznaczył, że w decydującej chwili zaprosił odpowiedzialnych przedstawicieli Izby poselskiej, aby w pełnem porozumieniu z prezydentem gabinetu, który jest chorym i przybyć nie może, imieniem całego rządu złożyć następujące oświadczenie:

„Powaga międzynarodowa monarchii, nasza zdolność do zawierania sojuszów, zapewnienie polityki zawsze przez nas przestrzeganej w pokoju, **wymagają wejścia w życie reformy wojskowej we właściwym terminie.** Równocześnie w równej mierze domaga się tego interes wojskowy, jak i ludność, która wyczekuje na zawarte w przedłożeniu wypełnienie licznych, nagłych życzeń i ma uprawnioną pretensyę, aby wkrótce otrzymać pewność, że te postanowienia staną się niebawem ustawą. Pobór rekruta, i tak odsuwany, musi się wkrótce odbyć na podstawie nowej ustawy wojskowej z punktu widzenia 2-letniej służby wojskowej. Wobec uchwały sejmu węgierskiego wszystkie trudności zostały usunięte. Z tych względów dla wszystkich odpowiedzialnych czynników wynika obowiązek za wszelką cenę i na czas stworzyć warunki do wejścia w życie tej ustawy.

Dla Izby po raz pierwszy nadarza się to zadanie, które uregulować ma cały kompleks najważniejszych warunków wspólności państwowej na szereg lat. Wobec tego koniecznem jest, aby *odłożywszy wszystkie inne sprawy, reformie wojskowej zapewnić pierwsze miejsce.* **Łączenie tej kwestyi z jakąkolwiek inną, z punktu widzenia stosunku stronnictw między sobą lub do gabinetu, nie odpowiadałoby powadze chwili;** rząd zresztą domaga się załatwienia przedłożenia, jako bezwarunkowej **konieczności państwowej, nie zaś jako dowodu zaufania konstytucyjnego".**

Plan rządu.

„Przedłożenia wojskowe — mówił dalej minister Heinold — bezpośrednio po pragmatyce urzędniczej przyjść muszą w plenum do drugiego czytania. Aby to umożliwić, należy obrady komisyi wojskowej przyspieszyć. — Przeciwko temu tem mniej należy mieć wątpliwości, że w stanie obecnym wszelka istotna zmiana i tak zakwestyonowałaby całość. Drugie czytanie należałoby rozpocząć 17 b. m. i w ciągu tygodnia należałoby je ukończyć.

Tak będzie też możliwe pozostawienie czasu dla rychłego załatwienia prowizoryum budżetowego. Wobec tego komisya wojskowa otrzyma tyle czasu, aby na czas obrady ukończyć. Stronnictwa zaakceptują to ograniczenie obrad komisyjnych i udzielą swoim przedstawicielom odpowiednich wskazówek. Przedłożenie będzie bezpośrednio wzięte w plenum pod obrady, a do 25 b. m. będzie załatwione w drugiem i trzeciem czy-

taniu, tak, aby jeszcze prowizoryum budżetowe mogło być w terminie załatwione“.

Pytanie i groźba.

„Rząd stawia wszystkim obecnym pytanie jak kluby wobec tego się zachowują i prosi o **odpowiedź konkretną do dzisiaj** a najdalej do jutra. Rząd oczekuje odpowiedzi w poczuciu decydującego znaczenia dla dalszego rozwoju polityki“.

Stanowisko stronnictw.

W dyskusyi zabierali głos Sustersicz, Steinwender, Adler, Seitz, Pernerstorfer, Daszyński, Kost' Lewicki i min. Zaleski.

Pos. Adler, Seitz, Pernerstorfer, Daszyński i Lewicki oświadczyli się *przeciw temu*, aby przedłożenie o reformie wojskowej załatwić przed prowizoryum budżetowem. Pos. Steinwender oświadczył się za przyspieszeniem prac w komisyi.

Minister Heinold oświadczył, że rząd z pewnością nie pragnie stosowania § 14. do którego użycia uciekać się należy tylko w razach konieczności. Jeżeli dziś uznano postępowanie rządu za **niebywałe**, to minister przyjmuje to oświadczenie bez zastrzeżeń, zaznaczyć jednak musi, że i **sytuacya jest niezwykłą**. Minister prosi jeszcze raz o zajęcie stanowiska przez stronnictwa.

Po oświadczeniu min. Heinolda zapanowała wśród posłów konsternacya. Okazało się że rząd liczy może pewno tylko na Polaków i Słoweńców. Niemcy, Czesi i socyaliści podnoszą na razie wątpliwości, ale pewnem jest, że ostatecznie ulegną woli rządu. Tylko **Rusini nadają sobie pozory groźnych przeciwników** i zapowiadają dalszą obstrukcyę.

Groźba Rusinów.

Na konferencyi przywódców p. Kost' Lewicki odczytał oświadczenie klubu ruskiego:

„Związek ukraiński oświadcza się przeciw proponowanej przez rząd zmianie porządku dziennego. Klub ruski widzi w akcyi rządu chęć uniemożliwienia Rusinom walki o uniwersytet i zwraca na to uwagę stronnictw Izby, że dalsze prowokowanie naszego Związku i narodu ruskiego pociągnie za sobą jak najgorsze konsekwencye. Odpowiedzialność za nie spadłaby z jednej strony na Koło polskie, z drugiej strony na rząd, który w sprawie uniwersytetu ruskkiego przyjął w zupełności szowinistyczne stanowisko Koła polskiego“.

* * *

To stanowisko Rusinów nikogo jednak już w Izbie nie dziwi. Jest ono przynajmniej konsekwentne. W tem szaleństwie jest metoda... Rząd, jak wiadomo, próbuje jeszcze wciąż pośredniczyć między Rusinami a Polakami w sprawie reformy wyborczej — ale czy te usiłowania odniosą skutek, jest bardzo wątpliwe.

Zamachy polityczne w Austro-Węgrzech.

Wiedeń, 10 czerwca.

Od naszego korespondenta.

Zamachy na Stefana Tiszę i na komisarza Chorwacyi pana Cuvaja nasuwają pytanie, ile też zamachów politycznych było w Austro-Węgrzech za panowania cesarza Franciszka Józefa I.

Pomijając epokę rewolucyjną w latach 1848—1849 jako czas niezwykłego rozgorączkowania, w którym zamachy polityczne były i będą zawsze na porządku dziennym, musimy przedewszystkiem wspomnieć o zamachu na cesarza Franciszka Józefa w dniu 18 lutego 1853 roku. Tego zamachu dopuścił się czeladnik krawiecki Jan Libenyi. Cesarz liczył wtedy 23 rok życia. Lubił w godzinach popołudniowych, jak to było zwyczajem ówczesnych wiedeńczyków, obchodzić bastyonami na około całego wewnętrznego miasta czyli starej dzielnicy wiedeńskiej. Libényi znając to przyzwyczajenie cesarza, czatował na niego już od kilku dni. Wiedział, że cesarz ma zwyczaj na tak zwanej „Löwelbastei“ przypatrywać się wojsku, które na dole pod bastyonami, odbywało swoje ćwiczenia. Rzecz jasna, że cesarz przypatrując się z góry wojsku, które ćwiczyło się na dole, pochylał głowę, przez to odsłaniał szyję i kark ujęty zazwyczaj w wysoki kołnierz ówczesnych mundurów wojskowych. Owego dnia krytycznego Libényi zaczaiwszy się, przypadł do cesarza w chwili, gdy ten schylił głowę, i ostrym nożem zadał mu cios w kark poniżej szyi. Na szczęście cesarz nosił pod kołnierzem munduru wojskowego gruby krawat z czarnego włosia. Na tym krawacie zatrzymało się ostrze noża tak, iż cesarz poniósł tylko lekką ranę. Adjutant cesarza hr. O'Donnell złapał zbrodniarza za jedną rękę, za drugą złapał go przechodzący wówczas koło cesarza rzeźnik wiedeński Emminger. Ten rzeźnik, silny mężczyzna, obalił Libenyi'a na ziemię i trzymał go tak długo, dopóki nie nadbiegła straż, która zbrodniarza zaaresztowała.

Libényi stracono. Na pamiątkę uratowania cesarza wystawiono niedaleko miejsca, gdzie stała ówczesna Löwelbastei, kościół zwany dzisiaj kościołem „Dziękczynnym“ (Votivkirche). Zamachy na cesarza Franciszka Józefa I-go więcej się przez czas jego panowania nie powtórzyły. Na arcyksiążąt także zamachu nie było. Dopiero w dniu 10 września 1898 roku żona cesarza Franciszka Józefa cesarzowa Elżbieta padła w Genewie ofiarą zbrodniczego zamachu, którego się dopuścił anarchista włoski, Luccheni. Jako dziwny zbieg okoliczności można podkreślić, że Luccheni, podobnie jak owego czasu Libènyi użyli noża, by zgładzić swoją ofiarę.

Kilkakrotnie policya austryacka to w Wiedniu, to w Pradze odkrywała lub twierdziła, że wpadła na ślad spisków, wymierzonych przeciwko wysokim funkcyonaryuszom państwowym. Tak policya miała odkryć spisek Omladiny na życie ówczesnego namiestnika czeskiego, hrabiego (dziś księcia) Thuna. Natomiast bardzo poważny podkład, bo podkład anarchistyczny, miały zamachy, których się dopuszczano w latach 1883—1884. I tak w r. 1883 anarchista Antoni Kammrer zastrzelił koncepistę policyjnego. W styczniu 1884 roku anarchista Stellmacher zamordował i obrabował właściciela kantoru wekslі Ersesta. Skutkiem tego 30 czerwca 1884 roku zaprowadzono w Wiedniu i w części Dolnej Austryi stan wyjątkowy.

W Tryeście, gdzie pobudliwa krew włoska sprawia, że często ten i ów posługuje się nożem, zamachy powtarzają się często. Ich ofiarą padają zazwyczaj urzędnicy policyjni rozmaitych stopni.

Wreszcie trzeba wspomnieć o zamachu, którego ofiarą był w roku 1908 namiestnik Galicyi, hr. Andrzej Potocki. Jego morderca Mirosław Siczyński uniknął kary śmierci. O to mu właśnie chodziło. Wiedział, że prędzej czy później zdoła odzyskać wolność i nie będzie potrzebował pokutować za zbrodnię, której się dopuścił.

Pominęliśmy tu Węgry. Na Węgrzech przed wskrzeszeniem konstytucyi, policya ciągle odkrywała rozmaite spiski, wymierzone przeciwko osobie monarchy. Czy te spiski polegały istotnie na faktycznym stanie rzeczy, trudno sprawdzić. Po przywróceniu konstytucyi era spisków na Węgrzech minęła. Tylko na prezesie ministrów Kolomanie Tiszy, który był niesłychanie pod koniec rządów znienawidzonym, usiłowano dopuścić się zamachu. Syn przejął w spadku po ojcu wielką niepopularność tak, że również i na nim Kovacs dopuścił się zamachu. Podobnie jak ojciec, tak i syn wyszedł cało z tej przeprawy.

Walne zgromadzenie śląskiej Macierzy szkolnej.

Cieszyn, 10 czerwca.

W niedzielę odbyło się w sali tut. Domu narodowego doroczne — 26-te z rzędu — walne zgromadzenie „Macierzy“. Na zgromadzenie przybyli posłowie dr Górski, dr Buzek, Zamorski, dr Michejda, dalej z ramienia Zarządu głównego T. S. L. prof. dr Grabowski, wreszcie reprezentanci innych towarzystw oświatowych i związków nauczycielskich. — Obrady zagaił prezes „Macierzy“ p. H. Filasiewicz, rozwijając obraz działalności „Macierzy“. Mimo braku stałych dochodów, które wyłącznie płyną z datków dobrowolnych, ofiarność na cele „Macierzy“ stale wzrasta. I tak w r. 1908 złożono na Śląsku na jej cele 18.000 koron, w r. 1909 41.000 koron, w r. 1910 sumę 47.000 koron, a w r. 1911 już 63.000 koron.

W roku sprawozdawczym działalność „Macierzy“ skierowaną była przedewszystkiem ku temu, aby rząd lub kraj przejął na swój etat prywatne szkoły „Macierzy“. Niestety z winy Czechów, którzy nie wielką okazują skłonność do zawarcia ugody, chwila ta jest jeszcze dość daleką. W końcu powitał prezes przybyłych gości i odczytał nadeszłe telegramy. Mecenas Osuchowski z Warszawy nadesłał list i kwotę 6000 kor. Przewodniczącym zebrania wybrano posła Buzka, poczem prof. dr Grabowski z Krakowa wygłosił odczyt o Kołłątaju.

Na popołudniowych obradach, po stwierdzeniu, że na Zjazd przybyło 146 delegatów, reprezentujących 44 Koła „Macierzy“, omawiał prof. Popiołek stan szkół „Macierzy“. Najpiękniej rozwijają się gimn. realne w Orłowej i szkoły wydziałowe męska i żeńska w Cieszynie.

Dalej dokonano uzupełniających wyborów do Zarządu głównego. Na trzy lata wybrani zostali pp.: Filasiewicz, Haydukiewicz, Włodek, Machalica, Cichy, ks. Brzeska; na dwa lata p. Heczko. Do komisyi kontrolującej weszli pp. Fr. Bogocz, dr Kasprzak, dr Kotas, Holczak i Gibiec.

Preliminarz na rok 1912, przedstawiony przez p. Marcinka, przewiduje w rozchodach 317.300 koron, w dochodach 280.434 koron. Niedobór przewidywany jest zatem w sumie 90.861 kor. Niedobór ten będzie tylko wtenczas pokryty, gdy **ofiarność społeczeństwa** polskiego dalej dopisze. W przeciwnym razie byłby Zarząd „Macierzy“ zmuszony z końcem r. 1912/13 zamknąć kilka swoich zakładów.

Lot okrężny Berlin-Wiedeń.

Długość drogi. — Uczestnicy. — Niepomyślne warunki wzlotu. — Słabe wyniki. — Tragiczny wypadek. — Rozczarowanie publiczności.

Wiedeń, 10 czerwca.

W niedzielę o godz. 3 rano rozpoczął się start do lotu okrężnego Berlin-Wiedeń. Droga powietrzna wynosi 750 klm., podzielona na dwa etapy: Berlin-Wrocław i Wrocław-Berlin. — Uczestników zgłosiło się 19, ale z tych skwalifikowano tylko 11 — w tej liczbie 6 z Niemiec, a 5 z Austryi. Z lotników niemieckich stanęli do konkursu: R. Thelen na dwupłaszczyznowcu systemu Albatros z pasażerem porucznikiem Schillerem, Hellmuth Hirth na jednopł. syst. Etricha z porucznikiem Schoellerem i porucznik bar. Thüna z por. Bertramem. Ze strony austryackiego klubu aeronautycznego: lotnik Bergmann na jednopł. Etricha, pasaż. porucznik Schunzl, porucznik H. Bier na jedn. Albatros,* pas. por. Stefens, lotnik Csakay, pas. por. Nittner i Rudolf Stanger na jedn. Etricha z pas. por. Wosiczkiem.

Wzloty rozpoczęły się wśród nader niekorzystnych warunków atmosferycznych. Dokoła miejsca wzlotu rozpościerała się gęsta mgła, która uniemożliwiała zupełnie obserwacye.

O przebiegu konkursu doniosły telegramy następujące wiadomości:

Do **W r o c ł a w i a** przybyli Csakay (Blaschke), Bergmann (Muller) i Hirth, ale z powodu niekorzystnych warunków dalszy lot musieli przerwać; przebyli 300 klm. w 2 i pół godziny, a więc po 80 klm. na godzinę.

Koło **H i r s c h b e r g** na Śląsku wylądował lotnik inż. Stanger, który zabłądził wśród mgły i deszczu, zaś lotnik Krieger musiał z powodu deszczu przerwać lot w krótkim czasie po wzlocie. Nie brakło także tragicznego wypadku. Koło **G r o s s M u k r o w** spadł porucznik Bier wraz z porucznikiem Stefensem. Por. Bier doznał lekkich kontuzyj, Stefens odniósł lekką ranę na głowie, **m a z ł a m a n ą n o g ę** i doznał **w s t r z ą ś n i e n i a m ó z g u. A p a r a t z n i s z c z o n y.**

W **A s p e r n** zebrała się w niedzielę na polu wzlotów bardzo licznie publiczność, aby powitać pierwszych lotników, którzy mieli przybyć do Wiednia — ale oczekiwania zawiodły. Publiczność opuściła pole wzlotów rozczarowana, wymienieni bowiem lotnicy zdołali dotrzeć tylko do Wrocławia.

Zwycięzca lotu.

Wiedeń, 11 czerwca.

Wczoraj o g. 6 wieczór przybył do Wiednia pierwszy lotnik Hirth, który z porucznikiem Schoellerem wzniósł się wczoraj we Wrocławiu o godz. 3 popoł. Drogę z Berlina do Wiednia przebył w 5 godz. 36 min., czyli że leciał z szybkością 118 i pół klm. na godzinę. Według osobistych informacyj znajdował się Hirth w swojej podróży chwilami na wysokości przeszło 2000 metrów. — **P i e r w s z ą n a g r o d ę,** jak się zdaje, ma lotnik Hirth zapewnioną.

Hirth jest synem fabrykanta, liczy lat 26 i już nieraz zdobywał wielkie nagrody w konkursach lotniczych. Wrażenia ze swojej nadpowietrznej żeglugi opisywał w następujący sposób: „Długi czas miałem pod sobą zwarte masy chmur, a nad głową pogodny błękit nieba. Czasem, gdy promienie słońca na chwilę rozdzierały chmury, robiło to wrażenie, jak gdyby kto wielką złotą łyżką mieszał ogromną masę kwaśnego mleka.

Liczba uczestników lotu wskutek niepowodzeń bardzo zmalała. Z **W r o c ł a w i a** donoszą, że lotnik Bergmann z powodu defektu motoru musiał wylądować koło Blobe.

Ułaskawienie Małeckiej.

W niedzielę otrzymał warszawski adw. **P a p i e s k i** (obrońca Małeckiej) telegraficzną wiadomość z Petersburga, że skazana na cztery lata katorgi Małecka, **z o s t a ł a p r z e z c a r a u ł a s k a w i o n a,** jednakże z nakazem **n a t y c h m i a s t o w e g o o p u s z c z e n i a g r a n i c p a ń s t w a r o s y j s k i e g o.**

Małecka w niedzielę o g. 4 popoł. **o p u ś c i ł a W a r s z a w ę.**

Obłąkany operator.

(*Patrz ilustracyę na stronicy 1-szej*).

W mieście Marietta w Stanie północnoamerykańskim **O l i i o** ogłoszono niedawno temu znanego tamtejszego lekarza Dra Dabneya waryatem i osadzono go w zakładzie obłąkanych.

Dr. Dabney był specyalistą w chorobach kobiecych i ślepej kiszki. Przy lada sposobności uciekał się do noża tak, że w ostatnim roku wykonywał po 40 operacyj miesięcznie. W ostatnich czasach atoli niezwykła ilość pacyentów Dra Dabneya zaczęła umierać. Ponieważ nadto w zachowaniu się jego występowało wiele nienaturalnych momentów, zaczęto go nieznacznie obserwować, aż wreszcie stwierdzono **z n a m i o n a o b ł ę d u.** Lekarze orzekli, że Dr. Dabney conajmniej od roku cierpiał już na pomieszanie zmysłów.

Rycina nasza przedstawia chwilę, gdy Dra Dabneya od stołu operacyjnego zabierają do domu obłąkanych.

Jak z bajki.

(*Patrz ilustracyę na str. 5*).

Bajki znają takie widowisko, jak to, które przedstawia dzisiejsza rycina: pełna stodoła zboża wymłócona przez jedną noc przez „kije samobije“ z zaczarowanego mieszka, dom zbudowany w mgnieniu oka, cały łan ogromny zorany przez pług zaczarowany od zmroku do świtu.

Właśnie o taki pług chodzi, tylko nie zaczarowany, ale stanowiący arcydzieło techniki nowoczesnej. Pługi parowe są znane już dawno nawet w Europie, ale taki pług, jak na dzisiejszej rycinie jest używany obecnie przy olbrzymich uprawach roli w Ameryce zachodniej. Potworna ta maszyna, o motorze gazolinowym, kraje glebę najodporniejszą odrazu w siedm bruzd szybko, a na 40 cm. w głąb, daje się kierować dowolnie, a koszt pracy wynosi 3 do 7 koron na hektar. Do tej obsługi starczy dwóch ludzi: jeden do kierowania maszyną, a drugi koło dźwigni, regulujących siedm lemieszy.

Z kraju.

Wadowice. Czytamy o cudownym ogrodzie miliardera Jamesa B. Duke'a, który kosztem 120 milionów kor. monotonną farmę zamienił na cudowny ogród, w którym krzewy, tunele, wodospady i wodotryski 2 razy na tydzień każdy zwykły śmiertelnik w Semeville zwiedzać może. Wadowice miasto, daleko mniejszym kosztem, bo kosztem nie całych 3.000 K urządziło wodospady i wodotryski, które po każdym deszczu na ulicy Wadowity podziwiamy, gdzie p. Redyk inżynier miejski budował kanał na kanale.

Woda deszczowa nie mogąc się w takim kanaliku pomieścić, przerywa go zwykle i mamy wodotrysk z gnojówki i nieczystości, który czasem dosięga 5 metrów wysokości i szczura wyrzuci. W tej chwili dnia 9. czerwca godzina 4 popołudniu, trzeci z rzędu w tym roku oglądamy taki wodotrysk przed domem p. Zembatego Nr. 100, zaś wodospady zatopiły realności Nr. 99 p. Kaczmarczyka, Nr. 112 p. Hojdysa i Nr. 114 pani Kołodziejczykowej do tego stopnia, że bydło i trzodę musiano przepędzać do wyżej położonych domów, a strażak p. Nowak ludzi na plecach przez wodę przenosi. Przecież by też miasto mogło i dla tych biednych ludzi coś zrobić, boć i oni podatki i dodatki gminne opłacają i nie powinni, mieszkając o 100 kroków od miasta przy każdorazowym deszczu być na zatopienie narażeni.

Lisko. (*Nasze mieszczaństwo. — Przemysłowcy. — T. S. L.* Miasto nasze jest nawiedzone brakiem sił żywotnych, któreby wzmagały tężyznę codziennego życia tak politycznego, jak i towarzyskiego, wśród mieszczaństwa. Posiadamy, coprawda czytelnię mieszczańską, gdzie schodzą się ojcowie naszego miasta, lecz rzadko się wyłoni myśl pożyteczna na owych zebraniach, najczęściej zebranie kończy się grą w karty.

Mieszkańcy nie powinni zapominać, że miasto nasze leży na kresach ruskich, gdzie do pracy narodowej i społecznej trzeba wytężyć wszystkie siły.

Przemysł wśród mieszczaństwa jest nadzwyczaj słaby i należałoby go podnieść. Kasa zaliczkowa i oszczędności wiele się przyczyniła do podniesienia dobrobytu materyalnego tutejszych sfer mieszczańskich, a rozumna gospodarka, prowadzona w niej daje wszystkim pewną gwarancyę, że ta instytucya, do dziś czysto polska nie zawiedzie niczyjego zaufania.

Tow. S. L. w Lisku pod zarządem nowego prezesa p. Zakliczyńskiego, zbudziło się z dość długiego snu i zaczyna pracować. Na ostatniem posiedzeniu uchwalono cały szereg odczytów w okolicznych wioskach i miasteczkach, oraz wieczorek ku uczczeniu rocznicy Zyg. Krasińskiego.

Z Białej. Dnia 30 maja odbyło się przy niebywale licznym udziale członków Walne Zgromadzenie Pow. Tow. zaliczkowego w Białej. Ze względu na nienajlepsze stosunki finansowe nie obeszło się bez podniecenia umysłów, co też powinno się stać przestrogą dla nowo wybranych członków Rady nadzorczej, w których ręku spoczywa przyszłość tej narodowej placówki.

Tego samego dnia wieczorem Zarząd Spółki pomocy i ochrony narodowej w Bielsku uchwalił na wniosek dyrektora Steina, w uratowanym dzięki ofiarności Rodaków „Domu polskim“, założyć bursę dla terminatorów z Białej i Bielska. Nowej tej instytucyi humanitarnej, dającej rękojmię, że z niej wyjdą zastępy dzielnych ludzi pracujących z pożytkiem dla Boga i Ojczyzny, życzymy tu wszyscy z całego serca „Szczęść Boże“.

W niedzielę 2 bm. odbył się staraniem Koła T. S. L. wielki festyn, który przyniósł poważny dochód, przeznaczony na zapomogi dla zlokautowanych robotników tkackich.

W ostatnich dniach pojawiły się tu dwa nowe pisma tygodniowe polskie: „Gazeta polska“ i „Pobudka“. Które z nich ma przyszłość i które jest tu na kresach koniecznem, ciekawy czytelnik z pierwszego zaraz numeru sam najlepiej odgadnie, tem więcej, że dawno minęły już czasy, kiedy to wilk w owczej skórze mógł za barana uchodzić. Nie będę więc też porównywał wartości tych dwóch tygodników — na prośbę jednak czytelników tutejszych nadmienię, że wiadomości podane w pismach nie są prawdziwe, gdyż

tak jak p. Sierakowski nie jest profesorem gimnazyalnym, tak też i domniemany wydawca „Pobudki“ nie jest komisarzem c. k. Starostwa w Białej. Pierwszy jest z pełną kwalifikacyą nauczycielem szkoły ćwiczeń przy tutejszem seminaryum nauczycielskiem — a drugi starszym komisarzem straży skarbowej.

Burza gradowa nawiedziła w sobotę okolicę Bialską. Grad, niezwykłej wielkości wyrządził wielkie szkody w zasiewach. Rzeki okoliczne wezbrały, pola w większej części stoją pod wodą.

Do szpitala w Białej przywieziono onegdaj wyrobnika Piotra Wojtałę, zatrudnionego u gospodarza w Lipniku, Jerzego Jenkucza, którego w karczmie lipnickiej „pod koroną“ pokaleczyli szablami ułani w czasie kłótni wynikłej między nimi a Wojtałą. Stan Wojtały jest groźny i budzi poważne obawy.

A. K.

Pierwsza podróż wizytacyjna ks. biskupa Sapiehy.

Nowy Targ 11 czerwca.

Od 2 tygodni blisko bawią w Nowym Targu misyonarze z zakonu OO. Redemptorystów, którzy co roku odprawiają misye dla okolicznej ludności. Udział włościan był bardzo liczny.

W poniedziałek przyjechał pociągiem po południu ks. biskup Sapieha. Na dworcu oczekiwali przedstawiciele władz urzędowych, miasta i gmin okolicznych, a drogę wiodącą z dworca do miasta zapełniły tłumy ludności wiejskiej i miejskiej. Na krużganku wielkiej bramy tryumfalnej, gustownie przybranej, znajdującej się przy ul. Kolejowej i Rynku, odśpiewał miejscowy chór szereg pieśni na przywitanie dostojnego gościa.

Ks. biskup zabawi w naszem mieście do czwartku dnia 13 bm., poczem odbędzie biskupią wizytacyę w Szaflarach, Białym Dunajcu i Poroninie.

Zaznaczyć należy, że jest to pierwsza podróż wizytacyjna ks. biskupa Sapiehy i lud Podhala jest wielce dumny, że jego spotkał ten pierwszy zaszczyt.

Piorun w kaplicy.

Śmierć czworga ludzi. — Mnóstwo rannych. - Dotkliwe szkody.

Krzywaczka, 9 czerwca.

W Krzywaczce z powodu budowy kościoła nabożeństwo odbywa się w kaplicy cmentarnej. Dziś podczas nieszporów uderzył do kaplicy piorun **i zabił na miejscu czworo ludzi**, dwu młodych gospodarzy Kisielewskiego i Szafrańca i 2 kobiety, a bardzo wiele ludzi poranił, a nadto rozbił fisharmonię.

Dyktatura Tiszy.

Przedostatnie posiedzenie sejmu. – Policya ponownie usuwa wykluczonych posłów. — Poseł Papp wyniesiony przez policyantów. — Parlament otoczony kordonem wojska. — Niesmak w Budapeszcie. — Kovacs ma się znacznie lepiej. – Jego zeznania. – List do króla.

Już drugi tydzień trwają na Węgrzech dyktatorskie rządy hr. Tiszy. W Izbie posłów dzień w dzień — niekiedy dwa razy dziennie powtarza się znany już z opisów akt usuwania posłów opozycyjnych z sali obrad.

Posłowie opozycyjni gromadzą się zwykle przed posiedzeniem w kawiarni, potem gremialnie pod wodzą Justha wkraczają do Izby, nie doznając z nikąd przeszkody. W poniedziałek na przedostatniem posiedzeniu w obecnej sesyi, działo się tak samo. Ledwo opozycya usiadła na swoich miejscach, zjawił się na sali insp. Pawlik na czele 120 policyantów i wezwał wykluczonych posłów opozycyjnych do opuszczenia sali. Przy tej sposobności wywiązał się następujący dyalog:

Polonyi, b. minister sprawiedliwości: Panie Pawlik, pańskim przełożonym jest minister spraw wewnętrznych. Nie potrzebujesz pan słuchać rozkazów tego łotra Tiszy!

Pawlik: Gdyby Ekscelencya był prezydentem, musiałbym również jego rozkaz spełnić.

Polonyi: Niech się pan nie troszczy o spełnienie rozkazu.

Pawlik: Jak ja tego nie zrobię, przyjdzie inny.

Pawlik dotknął ramienia Justha, proponując, by Justh uważał to za akt przymusu, Justh jednak nie chciał opuścić sali. Pawlik wezwał dwóch policyantów, aby Justha wyprowadzili. Policyanci dotknęli ramion Justha, a wtedy opuścił on salę.

Wykluczeni posłowie zatrzymali się w kuloarach, skąd ich jednak również policya usunęła.



Scena z posiedzenia poniedziałkowego: Policyanci wynoszą z sali posła Pappa.

Gdy Tisza zjawił się na sali, niewykluczeni jeszcze posłowie opozycyjni przyjęli go obelgami. Wówczas Tisza wezwał ponownie policyę, która znowu usunęła kilku posłów. Posła Pappa policyanci formalnie wynieśli.

Po południu zarządził Tisza, aby wykluczonych posłów nie wpuszczono do gmachu, **przed którym ustawiono trzy bataliony piechoty z najeżonymi bagnetami.** Przybył także dyrektor policyi.

O godzinie 3·45 na posiedzenie popołudniowe przybyli posłowie opozycyjni *in corpore*; kordon wojska zastąpił im drogę. Posłowie zaczęli wołać: „Prezydent nie ma prawa rządzić tu na ulicy! Czy jesteśmy w Rosyi? To jest łajdactwo!“

Wkrótce z gmachu wyszła reszta opozycyjnych a niewykluczonych posłów. Na posiedzeniu wykluczono znowu szereg posłów.

Zajścia w parlamencie zaczynają już budzić w Budapeszcie niesmak. Ludność, która dotąd zachowywała się obojętnie, zaczyna teraz sympatyzować z opozycyą. Dzisiaj odbędzie się ostatnie w tej sesyi posiedzenie Izby. Na porządku dziennym jest reforma regulaminu obrad. **Izba magnatów** najpóźniej z końcem tygodnia uchwali cały komplekt ustaw wojskowych, poczem przedłożone zostaną do sankcyi królewskiej, która nastąpić może dopiero po załatwieniu ustaw w Austryi.

Kovacs.

Kovacs stanowczo ma się lepiej. Przed zamachem, jak się okazuje, wysłał podanie do cesarskiej kancelaryi gabinetowej. W podaniu pisze, że stojąc nad grobem, prosi króla, aby „położył kres zbrodniom Tiszy i Lukacsa“. Widocznie więc Kovacs z góry zamach przygotował. Onegdaj policya pozwoliła rodzicom Kovacsa odwiedzić go. Kovacs ucałował, płacząc, rękę swego ojca i rzekł: „Przebaczcie mi, nie mogłem inaczej postąpić“.

Sytuacya na Węgrzech.

Parlament wojskiem obstawiony. — Opozycya postanawia nie brać udziału w obradach Izby. — Apatya na prowincyi.

(*Tel. wł.*)

Budapeszt, *wtorek g. 10.* Parlament w dalszym ciągu obstawiony wojskiem. Gdy posłowie opozycyjni zbliżyli się do kordonu, starszy inspektor policyi, z listą wykluczonych posłów w ręku, oświadczył, że ma rozkaz od prezydenta nie wpuścić wykluczonych posłów do gmachu. Dotychczas zostało 78 posłów opozycyjnych wykluczonych. Opozycya odbyła wczoraj posiedzenie, na którem zapadła uchwała, **by w dalszych obradach Izby nie brać udziału.**

Ruch przeciw Tiszy, zainicyowany przez opozycyę na prowincyi, jest bardzo słaby. Opozycya myślała, że wywoła żywiołowy ruch na prowincyi, tymczasem panuje tam apatya. Dotychczas odbyły się zaledwo 4 zebrania komitatowe, z których 2 oświadczyły się za Tiszą, a 2 przeciw niemu.

Po zamachu na Cuvaja.

Zagrzeb. Wiadomość o śmierci radcy Hervoicza okazała się mylną. Hervoicz żyje, lubo stan jego jest groźny. Kuli dotąd nie usunięto. O przesłuchaniu Jukicza i innych osób aresztowanych utrzymywaną jest tajemnica, ze względu na toczące się śledztwo.

Podejrzana o zamordowanie własnej córki.

Okrutna matka. — Ucieczka córki i zemsta matki. — Otruta arszenikiem.

Opawa, 10 czerwca.

Dnia 8 bm. koło 9-tej g. rano zmarła nagle wśród podejrzanych okoliczności córka handlarki opawskiej Maryi Blanki, Anna Marya Blanka. Po mieście rozeszła się wkrótce wiadomość, że zmarła została otrutą przez własną matkę. Gdy głuche te początkowo wieści zaczęły nabierać coraz więcej cech prawdopodobieństwa, policya tamtejsza doko-

nała aresztowania Blankowej. Dochodzenia przeprowadzone w tej sprawie dały następujący wynik: Marya Blanka, handlarka z zawodu, zamieszkała przy ul. Nadbrzezie nr. 7 obchodziła się już od kilku lat tak źle z córką, iż ta niejednokrotnie uciekała już z domu. Lecz matka sprowadzała ją za każdym razem z powrotem do domu, a za ucieczkę mściła się w okrutny sposób. Ostatnio przed kilku miesiącami po takim powrocie związała córce ręce i nogi, a zaciągnąwszy jej stryczek na szyję, powiesiła ją w piwnicy, na wystającej u powały belce. Jęki nieszczęśliwej posłyszała jedna z sąsiadek, która rychłą pomocą ocaliła biedną dziewczynę od niechybnej śmierci. — Na kilka dni przed śmiercią oświadczyła Anna matce, że wychodzi za mąż i zażądała od niej wydania przypadającego na nią spadku po ojcu w kwocie 1700 kor. Matka odmówiła tej prośbie stanowczo. Sąsiedzi, którzy na godzinę przed śmiercią jeszcze rozmawiali z Anną, zeznają, że była zupełnie zdrową i nie zdradzała bynajmniej zdenerwowania, które mogłoby nasunąć myśl o jej samobójstwie.

Zarządzona obdukcya zwłok nie stwierdziła dotychczas podejrzeń. Wobec tychże jednak poddano krew zmarłej analizie chemicznej. Prawdopodobnie bowiem Anna została otruta arszenikiem. Okrutna matka pozostaje nadal w aresztach sądowych.

Nowa szkoła T. S. L. na kresach.

W niedzielę d. 9 bm. odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego polskiej szkoły ludowej w Mar. Górach na Morawach. Nowa ta placówka powstaje dzięki inicyatywie i staraniom Zarządu I. Koła T. S. L. z groszowych ofiar społeczeństwa a przedewszystkiem naszego miasta. Dalsza wydatna pomoc ze strony ogółu jest konieczną, bo koszta nowej budowy obliczone są na 115.000 K.

Na uroczystość, która była prawdziwem świętem narodowem dla kresowej ludności polskiej, wyjechali delegaci T. S. L. i kilku innych instytucyi narodowych i oświatowych.

Z SALI SĄDOWEJ.

Sfingowane włamanie.

Przed krakowskim trybunałem przysięgłych pod przew. r. s. dra Ajdukiewicza rozpoczęła się wczoraj rozpisana na dwa dni rozprawa przeciw Izaakowi Ohrensteinowi, zegarmistrzowi z ul. Grodzkiej, oskarżonemu o usiłowane oszustwo z § 197 u. k. Oskarżenie wnosił prok. Wajda, bronił poseł dr Gross. Sprawa była już przedmiotem rozprawy sądowej w marcu b. r. — została jednak odroczoną dla uzupełnienia śledztwa.

Dnia 26 czerwca 1911 doniósł Ohrenstein policyi, że nocy poprzedniej nieznani sprawcy włamali się do jego sklepu i zabrali wielką ilość wyrobów złotych i srebrnych oraz zegarków wartości około 12.000 kor. Rzeczy powyższe zabrali rzekomo tak ze sklepu, jak i z kasy wertheimowskiej, którą otworzyli sobie dorobionym kluczem. Na tej podstawie obwiniony zażądał od I austr. Tow. ubezp. od włamania wypłaty swej policy asekurac., w kwocie 12.000 kor.

Dochodzenia policyjne stwierdziły, że włamanie zostało sfingowane, celem wydostania kwoty ubezpieczonej. Obwiniony dowodzi swego *alibi* — że krytycznej nocy bawił na weselu.

Jak w bajce.



(Opis na stronicy 3-ciej)

Tragiczna majówka krakowskich uczniów gimnazyalnych.

Wywiad z profesorem Kleczkowskim.

Celem uzupełnienia szczegółów tragicznej wycieczki uczniów klasy VI B. gimn. im. Sobieskiego, zakończonej jak wczoraj donieśliśmy, śmiercią dwóch uczniów w nurtach Wisły, udał się wczoraj nasz sprawozdawca do prof. Kleczkowskiego, który wespół z prof. Odroniem przewodniczył wycieczce jako gospodarz klasy.

Prof. Kleczkowski oświadczył naszemu sprawozdawcy, co następuje:

W sobotę o g. 5·50 rano odjechaliśmy z dworca krak. pociągiem osobowym do Chrzanowa. Stąd ruszyliśmy lasem koło Borowca przez Podstoki, Pogorzyce, Starzyny do Lipowca (10—11 klm.). Przy ruinach zamku lipowieckiego rozłożyliśmy się obozem i przepędziliśmy tam czas od godz. 10—1-szej. Obecnych było 29 uczniów. Dzień był gorący i parny. Ponieważ z Lipowca bliżej jest do zatorskiej stacyi, a przedewszystkiem droga jest równa, ruszyliśmy po godz. 1-szej, kiedy było chłodniej, gdyż chmury łagodziły ostrość promieni słonecznych, z Lipowca i przez Babice, Olszyny, Jankowice doszliśmy do Wisły. Należało się spodziewać za kilka godzin burzy. W dali widać było błyskawice i deszcz. Było $^1/_2$ 3-ciej. Na brzegu, przy promie i dwóch łódkach rybackich, stało kilkunastu chłopców. Wisła w tem miejcu jest bardzo wąska, uczniowie prosili mię o pozwolenie na kąpiel. Przewoźnicy wskazali miejsce na lewo od promu przy piasku. Zwróciłem jeszcze raz uwagę uczniom (przedtem w Lipowcu na drodze), jak się mają zachować: zaczekać na ostygnięcie i powoli wchodzić do wody. Dalej, że tylko umiejący pływać mogą wchodzić głębiej lub przeprawiać się na drugą stronę. Inni mają zostać przy brzegu na miejscu płytkiem. Prof. Odroń pozostał na brzegu. Ja rozebrałem się i wszedłem z pierwszymi do wody, starając się zbadać teren. Jak stwierdziłem, staliśmy na ławicy piaskowej, sięgającej do $^3/_4$ części rzeki od naszej t. j. lewej strony biegu rzeki licząc; po prawej było głębiej. Kąpało się kilkunastu uczniów; wszyscy na małej przestrzeni razem. P. Odroń zdjął buty i wierzchnie ubranie, pozostał w bieliźnie i tak wszedł do rzeki, gdzie stał tuż u brzegu. Kilku uczniów popłynęło na drugi brzeg Wisły. Popłynąłem za nimi. Na wąskiej przestrzeni dawał się odczuć prąd, znoszący do brzegu prawego, zresztą nawet niezbyt dobry pływak mógł swobodnie przepłynąć, jeśli płynął z prądem. Ponieważ widziałem, że uczeń Zacharias jest zmęczony, a również i Stankiewicz, a z powrotem droga jest gorsza, bo od brzegów kamiennych trudniej niewprawnemu pływakowi odpłynąć, kazałem im wsiąść na łódkę rybacką, w której siedział kilkunastoletni chłopak. Ja i uczniowie: Rybak, Stankiewicz, Zacharias i Dąbrowski przeprawiliśmy się tą łodzią na lewy brzeg. Wówczas znowu kilku uczniów popłynęło na drugi brzeg, między nimi Kobielski. Ja stałem w wodzie, sięgającej mi do piersi, gotowy do przeprawy, zwracając przedewszystkiem uwagę na ucznia Wittiga, który cierpi na wielką chorobę (pływa jednak dobrze) i na Kuhla, który udawał, że tonie (pływa dość dobrze). Wtedy jeden z uczniów, Brandstätter, **zawołał, że ktoś tonie, a rybacy choć to widzieli, i pokazywali miejsce na drugim brzegu, nie spieszyli na pomoc, choć byli w łódkach zajęci przewozem.**

Tonął wtedy Wierciński, ale tak szybko, że widać było raz tylko rękę i nic więcej. **Równocześnie Kobielski począł tonąć.** Płynął prawdopodobnie z drugiego t. j. prawego brzegu na lewy z powrotem pod prąd. Prąd go zwrócił. **Wynurzył się kilka razy,** rzucając gwałtownie rękami.

Sądziłem, że to Kuhl robi głupstwa. **Skoczył mu na ratunek Tąkiel,** lecz zaraz począł i on tonąć, bo nie umiał pływać i jak mówił **wpadł nieprzygotowany w głębię. Za nim rzucił się ucz. Rybak,** potem ja. Kobielskiego więcej już nie zobaczono. Tąkielowi

podano wiosło i **wydobyto go na łódź ledwie żywego.** Rybak i ja przepłynęliśmy na drugi brzeg, wsiedliśmy do drugiej łódki rybackiej. Aby tonących ratować, popłynęliśmy w dół rzeki, ale nic nie było widać.

Prof. Odroń, który został na drugim brzegu i stał po kolana w wodzie zarządził ubieranie. Byli wszyscy prócz Kobielskiego i Wiercińskiego... Ja z Rybakiem i chłopakiem wróciłem na brzeg lewy. Na nasze prośby i obietnicę pieniędzy za żywych lub trupy popłynęło dwóch rybaków w dół rzeki. Zarządziłem, co mogłem, mimo, że **chłopi byli usposobieni wprost nieprzychylnie, tylko wójt spieszył na ratunek.**

Posłałem go w dół rzeki, żeby zawiadomił rybaków miejscowych w Jankowicach, Smolicach i Lipowej. Sam z ucz. Papeem ubrawszy się poszedłem w dół rzeki, żeby zachęcić tamtejszych rybaków i postarać się o sieci. Na miejscu katastrofy badano dno żerdziami. Szukanie trwało 2 godziny. Czekaliśmy na pojawienie się choćby trupów. Daremnie. Wysłałem Papeego i chłopa za opłatą do nadwiślańskich dworów niżej, a sam wróciłem, bo nadciągała burza i deszcz już kropił. **Chłopi w sposób wyzywający zażądali pieniędzy** za wyratowanie Tąkiela. O godz. 5 przepłynąwszy promem w 2 miejscach Wisłę ruszyliśmy drogą do Zatora, gdzie stanęliśmy przed 6-tą. Ucznia Mikuckiego wysłałem do p. Naimskiego, aby zawiadomił o wypadku miejscową żandarmeryę, sam zatelegrafowałem do dyr. policyi w Krakowie. Po 7-mej wsiedliśmy do pociągu, a po 9-tej byliśmy w Krakowie. O godz. w pół do 10 zawiadomiłem XX. Zmartwychwstańców o wypadku. Nadbiegli wychowankowie internatu mówili, że zarówno Kobielski jak i Wierciński skarżyli się zawsze na serce, wobec czego nie uczęszczali nawet na obowiązującą w gimnazyach gimnastykę.

W Wiercińskim postradałem jednego z moich najlepszych i najzdolniejszych uczniów. Pisywał on do mnie w czasie wakacyi i feryj świątecznych. Rodziców nie miał. Utrzymywał go stryj.

Kobielski był również wzorowym uczniem. Ojciec jego przebywa w Król. Polsk. Jestem zrozpaczony tem tragicznem zakończeniem majówki — zakończył profesor — lecz z czystem sumieniem mogę powiedzieć, że nic zawiniłem w niczem.

Co słychać w mieście?

Rewizya dorożek. Na skutek licznych skarg mieszkanców i magistratu krak. na dorożkarzy, że nie utrzymują swych dorożek w czystości, zarządziła wczoraj policya rewizye dorożek w całem mieście. Rewizya przeprowadzona przez r. pol. Banacha w towarzystwie nadkomisarza Warczewskiego potwierdziła słuszność zażaleń mieszkańców Krakowa. Zakazano jazdy kilku dorożkarzom ze względu na jakość koni i porządek zewnętrzny powozów, nadto kilkanaście dorożek usunięto. Dyrekcya policyi zapowiada na najbliższy czas dalszy ciąg rewizyi.

Ślub. Dnia 18 bm. odbędzie się w Kościele parafialnym w Wróblowicach ślub p. Anny Wiszniewskiej, córki śp. Konstantyna wł. apteki i Lucyana z Bukowskich z p. Janem Bielańskim, synem dra Gustawa, starszego lekarza powiat. i Zofii z Noelów Bielańskich.

Z kroniki żałobnej.

Bogdan Maryniak, profesor na politechnice lwowskiej, zmarł we Lwowie.

Jan Purwin, zasłużony działacz w Królestwie, zmarł w Zakopanem.

Maciej Malandowicz, obywatel m. Krakowa i Podgórza, przeżywszy lat 83, zmarł 9 bm. w Podgórzu.

Józef Kordula, zmarł 9 bm. w 61 r. życia w Krakowie.

Z Wnęków Magdalena Łataczowa, przeżywszy lat 73, zmarła 9 bm. w Podgórzu.

Z Glaców Janina Nowak, zmarła 9 bm. w 42 r. życia w Krakowie.

Franciszek Jeziorski, prof. I szkoły realnej w Krakowie, zmarł wczoraj o godz. 2 popoł. po długiej chorobie, w 61 roku życia. Znakomity pedagog, który długie lata był profesorem I szkoły realnej (a także w gimn. żeńskim) posiadał niezwykły dar wykładu i uprzystępnienia wiedzy matematycznej i fizyki. Lubiany i szanowany był nietylko przez uczniów. Dla prawości swego charakteru cieszył się szczerą sympatyą w szerokich sferach obywatelskich naszego miasta. Ś. p. prof. Jeziorski osierocił wdowę, dwie córki: Władysławę, żonę prof. szkoły przemysłowej znanego i cenionego artysty malarza i rzeźbiarza Jana Raszki i Zofię, słuchaczkę filozofii i dwóch synów: Jana, inżyniera mechaniki i Witolda, dra medycyny. Pogrzeb odbędzie się we środę 12 bm. o g. 3 z domu żałoby przy ul. Polnej l. 2 w Dębnikach na cmentarz rakowicki.

Karolina Klemensiewiczowa, wdowa po urzędniku magistratu, zmarła w Krakowie w 74 r. życia.

Ujęcie sprawcy napadu na profesora.

Dzięki energicznemu śledztwu zdołano wczoraj wykryć sprawcę napadu na prof. Janika w Bronowicach. Na podstawie rysopisu, podanego przez prof. Janika urzędnikowi pol. p. Madrakowi, który przesłuchiwał prof. J. w szpitalu, rozpoznał go i przyaresztował na polach w Toniach komendant posterunku żandarmeryi p. Legan. Napastnik doprowadzony wczoraj do aresztów policyjnych „pod telegrafem“ podał, że nazywa się Franciszek Skoluta, liczy lat 22, mieszka w Krowodrzy i jest wyrobnikiem. Skoluta znany jest dobrze tut. policyi jako awanturnik. Przyznaje, że będąc podchmielony alkoholem wskoczył na wóz, którym jechał prof. Janik z Modlnicy, następnie rozdrażniony protestem uderzył profesora. Zaprzecza jednak stanowczo jakoby strzelał z rewolweru. Zeznania Skoluty zdają się być wiarygodne. Rana prof. Janika, jak to ostatnie badania lekarskie wykazały, jest bardzo lekką i prawdopodobnie pochodzi raczej ze skaleczenia o drabinkę wozu niż od kuli rewolwerowej. Dzisiejsze badania rozstrzygną tę wątpliwą obecnie kwestyę, czy Skoluta strzelał z rewolweru.

Polepszenie sytuacyi parlamentarnej w Austyi.

Odpowiedź stronnictw na ultimatum rządu. — Wielkie stronnictwa godzą się na projekt rządu. — Rusini chcą wymusić ustępstwa w sprawie uniwersyteckiej. — Wdrożenie rokowań z Rusinami. — Ewentualne koncesye. — Odpowiedzialność za rozwiązanie Izby spadnie na Rusinów.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń. Wczorajsze *ultimatum* rządu kulminowało — jak wiadomo — w postulacie, by ustawy wojskowe zostały w Izbie załatwione aż do 25 bm. Stronnictwo chrześć. społ. wczoraj na posiedzeniu uchwaliło zgodzić się na to żądanie. **Koło polskie i Związek nar.-niemiecki** dzisiaj również przychylnie odpowiedzą na to żądanie. Klub czeski po pewnem wahaniu jak się zdaje również odpowie przychylnie.

Nawet socyaliści **przystali ostatecznie na spieszne załatwienie ustawy wojskowej,** ponieważ zdają sobie jasno sprawę, **że los II parlamentu ludowego zależy** od parlamentarnego i spiesznego załatwienia tej ustawy.

Groźna postawa Rusinów, którzy wczoraj przez usta swego prezesa dra K. Lewickiego protestowali przeciw żądaniu rządu, ma na celu **wytargowanie zapłaty** za zaniechanie obstrukcyi. Chodzi im mianowicie o pewną rekompensatę, którąby była zawartą w uniwersyteckiem piśmie odręcznem cesarza.

W tym celu rząd wdrożył ponowne rokowania pomiędzy Rusinami a Kołem polskiem. Rząd jest zdania, że można poczynić na rzecz Rusinów pewne ustępstwa. Rząd chce udzielić Rusinom stypendyów na kształcenie przyszłych profesorów ruskiego uniwersytetu, oraz chce poczynić pewno ustępstwa w kwestyi stanowiska ruskich profesorów przed założeniem uniwersytetu.

Jestto możliwie **największa suma ustępstw,** na jakie rząd i ewentualnie Koło polskie przystać mogą. Jeżeli Rusini nie zgodzą się na powyższe ustępstwa, **to na nich spadnie odpowiedzialność za rozbicie II parlamentu ludowego.** *Odium* wszystkich stronnictw **zwróci się wówczas przeciw Rusinom,** jako przeciw temu stronnictwu, które swem nieprzejednanem stanowiskiem uniemożliwiło normalną pracę parlamentu. W tym też tonie utrzymane są artykuły sytuacyjne dzisiejszych dzienników wiedeńskich.

Zakończenie lotu awiatycznego Wiedeń-Berlin.

Dwaj lotnicy z garnizonu krakowskiego zwycięzcami.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń. Lot awiatyczny Wiedeń-Berlin zakończył się właściwie niepowodzeniem wszystkich austryackich lotników. Do lotu zgłosiło się początkowo 16 austr. lotników, stanęło do startu 11—a tylko trzech dobiegnęło do celu. **Jeden z nich, Hirth, stanął już u celu w Wiedniu.** Dwaj inni, Blaschke i Miller, oficerzy garnizonu krakowskiego prawdopodobnie sprostają Hirthowi. Blaschke wylądował wczoraj koło wioski Ganserndorf (pod Wiedniem) a Miller o ile mu burza nie przeszkodzi wyruszy dzisiaj z Śląska pruskiego ku Wiedniowi.

NADESŁANE.

Podziękowanie

„Bóg zapłać“ składa administrator kościoła Św. Wojciecha, Świetnej Dyrekcyi Zivnostenská Banka w Krakowie za udzielenie 100 koron na restauracyę nyż romańskich w tym najstarszym kościółku w rynku głównym.

Ks. Andrzej Jarosz.

HERMAN HEIJERMANS.

SZCZURY WODNE

EZECHIELA WILDEGO OSOBLIWA HISTORYA.

(7) *Tłumaczyła Marbur.*

Kości mię bolały, a nogi ścierpły zupełnie. Zdawało mi się, że mię obudził krzyk. Mógł się ozwać tak dobrze na drodze, w porcie jak i wewnątrz domu.

Spojrzałem na zegarek, podniosłem się, stękając, poruszyłem się o kilka kroków i spostrzegłem, że lampa wciąż jeszcze się świeci. Potem otworzyłem bramę z postanowieniem nie wpuszczenia już dziadka.

Buldog warknął. Ja rzekłem: „Cicho Krezus“! wtedy wpadł w czułość i poskoczył ku mnie, szarpiąc za łańcuch. Pogłaskałem go po głowie bojąc się, by swoimi skokami nie obudził naszych gości i zamilkł wówczas.

Zapomniałem dodać, żeśmy przez ten tydzień zawarli związek przyjaźni. Z mojej strony był on wypływem [illegible]chu. Przez cały tydzień karmiłem psa kiełbasą, której każdy kąsek brałem najpierw sam w usta.

Według rady naszej starej gospodyni, najlepszy środek przywiązania psa do swej osoby.

Pożerał wszystko z łapczywością tak wielką, jakby od swego pana nie dostawał nigdy nic do zjedzenia. Jemu wszystkie te tłuste kąski, jakimi go raczyłem, może i dobrze robiły, ale moje kieszenie zostały fatalnie zatłuszczone. Zato przyjaźń nasza rosła jak na drożdżach. Już trzeciego dnia na mój widok buldog machał namiętnie ogonem, czwartego jadł już z ręki, a ku mojej radości spostrzegłem, że niema zębów, wskutek czego jedzenie połyka kawałami, piątego zaś klapsami zmusiłem go do „podawania łapy“ i przychodzenia „do nogi“.

Dlatego też mogłem dziś zupełnie bezpiecznie w korytarzu pozwolić sobie na zdjęcie butów, by pocichu wejść na moje piąterko.

— Cicho, Krezus, cicho! — rzekłem — wychodząc na schody. Lecz zanim jeszcze zdołałem zamknąć drzwi swego pokoiku, usłyszałem na dole stłumione kroki, szept i lekkie stukanie. Myśląc, że dziadek może przecież wrócił, z szybkością błyskawicy znalazłem się na dole.

— Psst! Nie budź ludzi! — zawołałem zbiegając wpadłem na kogoś, kogo po głosie poznałem jako n a s z e g o l o k a t o r a, pana Reicha!

— Co się stało? Co chcesz? — mruknął.

— Myślałem... wyjąkałem zdumiony tem spotkaniem, gdyż przy zetknięciu się z nim pociemku, poczułem, że niósł jakiś ciężar, czy też ciało na ramionach, które było zupełnie mokre.

— Nie powinieneś nic myśleć! — przerwał mi groźnie.

— Przepraszam — wykrztusiłem — i spojrzałem na drzwi piwnicy, dokoła których szparami przebłyskiwało silne światło.

Wróciwszy do swej izdebki usiadłem na brzegu łóżka i usiłowałem wbrew rozkazowi lokatora, zebrać myśli. — Nie udawało mi się to jednak. Wszystko to było takie dziwne, tak podejrzane, tak szalone, że zdrowy rozum poprostu nie mógł pojąć, ani skombinować.

Wszystkie moje myśli wirowały. Obudził mię krzyk, to sobie teraz dokładnie przypomniałem i — widziałem światło w piwnicy. I jedynie z p i w n i c y mógł wyjść lokator — gdyż ja wchodząc do domu zasunąłem zasuwę drzwi. Zresztą godziło się to także z kierunku wjakim go spotkałem, — i zetknąłem się z mokrem ciałem. — To znów tłumaczyło codziennie zalanie wodą korytarza. — To tłumaczyło milczenie szczurów w piwnicy. To też stało w związku z dziwnem zastrzeżeniem w kontrakcie o „wyłącznej używalności“ piwnicy. Jeszcze rozmyślałem o tem wszystkiem, gdy ozwało się pukanie do bramy. Dziadek Wachmistrz Johnsen był tak uprzejmy, że przyprowadził go do domu. Chłopaki ze wsi, o wstydzie — otworzyli mu. Zwolna wygramolił się na schody i ujrzał mię siedzącego. (C. d. n.).

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.